

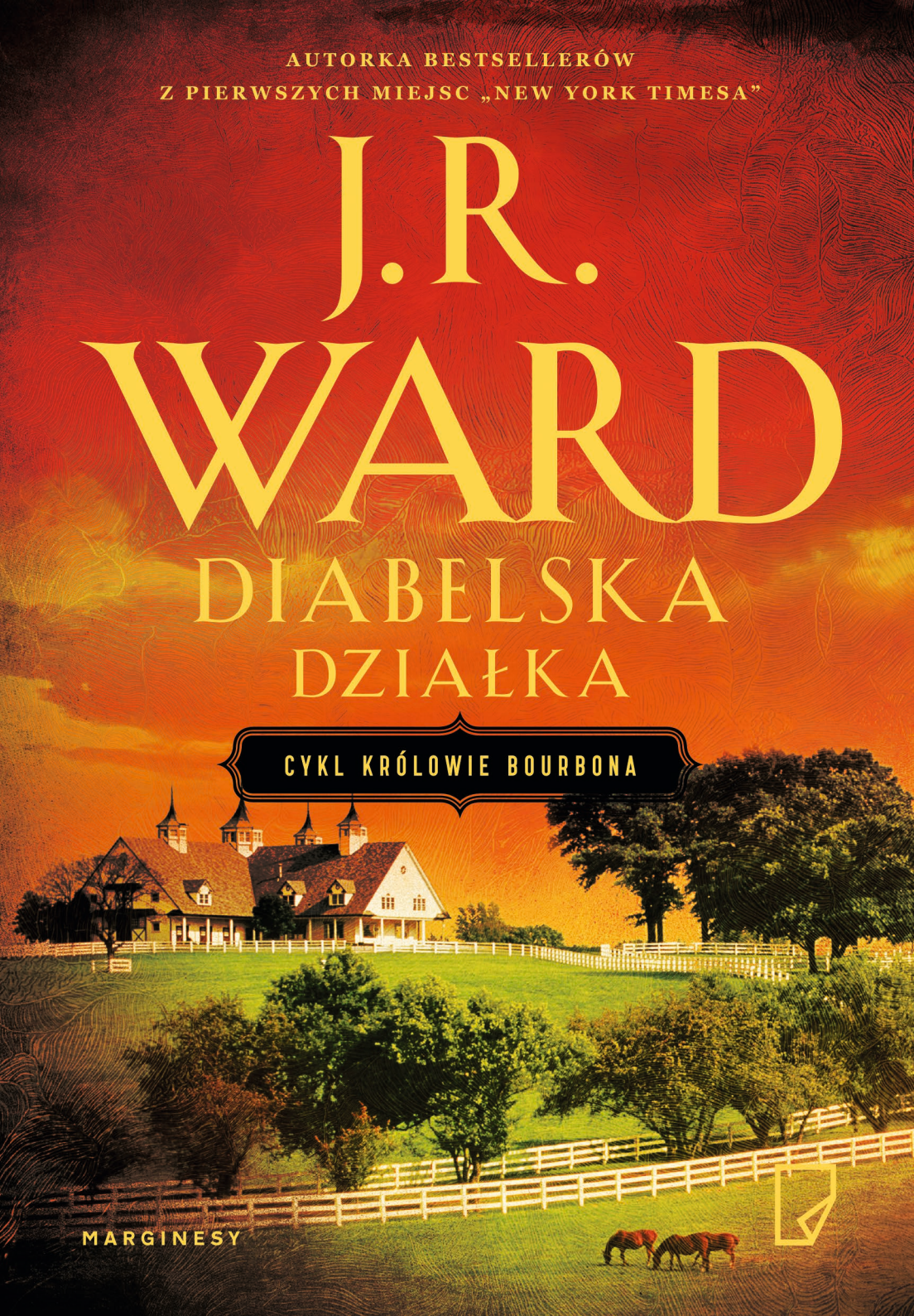
AUTORKA BESTSELLERÓW
Z PIERWSZYCH MIEJSC „NEW YORK TIMESA”

J.R. WARD

DIABELSKA DZIAŁKA

CYKL KRÓLOWIE BOURBONA

MARGINESY



Devil's Cut

COPYRIGHT © 2017 BY Love Conquers All, Inc.

This translation published in the United States by Ballantine Books,
an imprint of Random House, a division of Penguin Random House LLC.

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agnieszka Wilga
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
WARSZAWA 2019

Dedykację prosto z serca otrzymują
Dominique Boel Freese
oraz Mindy Wiseman
(znane też jako Greta i Lizzie)

Słowo od autorki

Jestem wdzięczna losowi, że pozwolił mi się zająć pisaniem o moich teraz już rodzinnych stronach, czyli o stanie Kentucky i wspaniałej tutejszej tradycji związanej z produkcją bourbona, a także o wszystkich cudownych, skomplikowanych, nieraz złamanych przez życie ludziach zamieszkujących Easterly lub tam pracujących. Cała trylogia wyrosła z mojej nieco staroświeckiej fascynacji klasycznym już serialem *Dynastia* połączonej z głębokim szacunkiem dla kultury stanu Kentucky. Ciekawił mnie też proces zmian, które przechodzą jednostki i całe rodziny w okresach większych wyznań.

Jako osobie pochodzącej z Nowej Anglii i przeniesionej stamtąd na amerykańskie Południe początkowo nie było mi łatwo się zaadaptować. Jednak po upływie dekady mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej. Teraz na przykład trwają krajowe rozgrywki koszykarskie drużyn uczelnianych, w związku z czym w holu mojego domu króluje ogromny odbiornik telewizyjny, a wokół niego stoi sześć sof i kilka stolików poznoszonych z innych pokoi. Wczoraj właśnie zebrał się tam spory tłumek i wraz z przyjaciółmi wznosiliśmy szalone okrzyki, oglądając mecze (w przerwie odbyła się na dole w piwnicy walka bokserska zakończona rozciętą wargą, a także kilka rund ping-ponga o niewiele mniej zaciekłym przebiegu). Tak emocjonalne zaangażowanie w rozgrywki sportowe uczelnianych drużyn byłoby dla mnie wcześniej nie do pomyślenia – teraz zaś stanowi

źródło wielkiej radości – lub wielkiego smutku (moja ukochana drużyna Cardinals niestety odpadła).

Produkcja bourbona wymaga czasu i odpowiedniej temperatury. Młody trunek wlewa się w osmalone dębowe beczki, a potem przechowuje w nieocieplanych budynkach, żeby pozwolić na jego interakcję ze skarmelizowanymi cukrami pochodzącymi z dębowego drewna, które uwalniają się w związku ze zmianami temperatury podczas kolejnych pór roku. To właśnie tym swawolom i wynikającej z nich alchemii bourbon zawdzięcza swój piękny kolor. To z nich po części wynika też jego szczególnie smak. Widzę tu pewną analogię do ludzkiej egzystencji, bo przecież miejsca, osoby i wydarzenia, z którymi stykamy się na różnych etapach życia, też na nas wpływają i kształtują nasz charakter: podkreślają pewne cechy, wydobywają mocne strony, lecz zarazem w pełni ukazują słabości.

Gdy poznawałam tajniki produkcji bourbona i związane z nią tradycje, szczególnie spodobały mi się dwa terminy: „dola aniołów” i „diabelska działka”*. Ogólnie rzecz biorąc, do każdej beczki wlewa się około dwustu litrów destylatu zwanego „white dog”, lecz na koniec procesu dojrzewania otrzymuje się znacznie mniejszą ilość trunku. Strata może wynosić około dwóch procent rocznie i bierze się stąd, że część płynu wyparowuje (to owa „dola aniołów”), a część wchłania się w dębowe drewno beczki (i to właśnie określa się mianem „diabelskiej działki”). Jeśli więc beczkuje się bourbona przez, powiedzmy, dziesięć lat, otrzymuje się w rezultacie około stu sześćdziesięciu litrów, im dłużej zaś jest przechowywany, tym mniej go na koniec zostaje. Przykładowo, w przypadku najstarszych roczników pappy van winkle, dojrzewających przez dwadzieścia trzy lata, uzyskiwano z jednej beczki niewiele ponad pięćdziesiąt litrów trunku.

*Oryg. *devil's cut* – nazwa znana również z etykietek butelek bourbona Jim Beam Devil's Cut (przyp. tłum.).

Określenie „dola aniołów” brzmi bardzo romantycznie, natomiast „diabelska działka” budzi mroczniejsze skojarzenia, związane ze słowem na „d”. Jednak w obu przypadkach chodzi o to, że otoczenie wywiera znaczny wpływ na zawartość, po części ją przejmując. Co do mnie, gdy po raz pierwszy przyjechałam do Kentucky, nawet nie sądziłam, że potrafię to miejsce polubić. Z pewnością zaś nie oczekiwałam, że w jakikolwiek sposób wpłynie ono na moją tożsamość. A teraz? Gdybym, nie daj Boże, miała znów zamieszkać w Bostonie? Na pewno jakaś częśćka mojej duszy zostałaby w krainie rozbrzmiewającej muzyką w stylu bluegrass.

Tak chyba musi być, skoro spotkało mnie tu tyle dobrego, poznałam tylu cudownych ludzi i przeżyłam tyle wspaniałych chwil.

Ale oczywiście, jeśli tylko Bóg pozwoli, nigdzie się w najbliższym czasie nie wybieram.

Pisanie tych trzech książek sprawiło mi ogromną przyjemność i dziękuję Wam, moim czytelnikom, za czas, który poświęciliście, żeby zajrzeć przez te wielkie frontowe drzwi do rezydencji Bradfordów i przespacerować się po jej pięknych, wyrafinowanych wnętrzach. Cieszę się, że mogłam stworzyć tę trylogię. Aha, no i oczywiście: Cardinals, do boju!

Osoby dramatu

Virginia Elizabeth Bradford Baldwine, zwana też Młodszą V.E.

Wdowa po Williamie Baldwinie, matka Edwarda, Maxa, Lane'a i Gin Baldwine'ów, a przy tym potomkini Elijaha Bradforda, założyciela Bradford Bourbon Company. Żyje w odosobnieniu, a jej silne uzależnienie od leków ma wiele przyczyn, z których część mogłaby podważyć fundamenty życia rodzinnego.

William Wyatt Baldwine

Nieżyjący mąż Młodszej V.E., ojciec Edwarda, Maxa, Lane'a i Gin Baldwine'ów, a także syna Rosalindy Freeland – również już nieżyjącej rodzinnej księgowej – oraz nienarodzonego jeszcze dziecka Chantal, z którą właśnie rozwodzi się Lane. Za życia pełnił funkcję prezesa Bradford Bourbon Company. Człowiek o wielkich aspiracjach i bardzo niskich standardach moralnych, pozbawiony skrupułów. Jego ciało zostało niedawno znalezione na brzegu rzeki Ohio, nieco poniżej wodospadów.

Edward Westfork Bradford Baldwine

Najstarszy syn Młodszej V.E. i Williama Baldwine'a. Formalnie główny kandydat do przejęcia sterów w Bradford Bourbon Company. Po potwornych przeżyciach, gdy na zlecenie własnego ojca został porwany i przez wiele dni torturowany, jest obecnie cieniem dawnego siebie, odwrócił się od rodziny i osiadł w stadninie Red & Black.

Maxwell Prentiss Baldwin

Drugi syn Młodszej V.E. i Williama Baldwin'e'a. Jako czarna owca w rodzinie przez wiele lat trzymał się z dala od Easterly – za-
bytkowej posiadłości Bradfordów w Charlemont w stanie Ken-
tucky. Powrót tego zabójczo przystojnego zbuntowanego skan-
dalisty na łono rodziny budzi kontrowersje nie tylko wśród jej
członków.

Jonathan Tulane Baldwin, nazywany Lane'em

Najmłodszy syn Młodszej V.E. i Williama Baldwin'e'a. Wytrawny
pokerzysta, a dawniej również playboy, obecnie usiłujący rozwieść
się z pierwszą żoną. Wskutek chaosu w rodzinnych finansach
związanego z potężną defraudacją dokonaną w Bradford Bour-
bon Company musiał nagle stać się głową rodziny. W tej roli
jeszcze bardziej niż zwykle wspiera go miłość jego życia – Lizzie
King.

Virginia Elizabeth Baldwin Pford, znana jako Gin

Najmłodsze dziecko i jedyna córka Młodszej V.E. i Williama
Baldwin'e'a. Żądna uwagi, przekorna buntowniczką i zakała rodu,
zwłaszcza odkąd urodziła nieślubne dziecko jeszcze na studiach,
które ledwo ukończyła. Niedawno wyszła za Richarda Pforda IV,
spadkobiercę ogromnej fortuny i rodzinnej firmy zajmującej się
dystrybucją trunków.

Amelia Franklin Baldwin

Córka Gin i jedyne go mężczyzny, którego Gin kiedykolwiek kocha-
ła – Samuela T. Lodge'a (choć ani Amelia, ani jej ojciec o tym
nie wiedzą). Uczyła się w Hotchkiss School w stanie Connecticut,
ale obecnie wróciła do Charlemont i zamierza przenieść się do
miejscowej szkoły, żeby być bliżej rodziny.

Lizzie King

Dyplomowana ogrodniczka pracująca w Easterly już od prawie dekady i dbająca o to, żeby ogrody Bradfordów słynęły z rzadkich okazów roślin i przepięknych kwiatów. Obecnie zaręczona z Lane'em Baldwinem i całym sercem zaangażowana w związek z nim – choć niekoniecznie we wszystkie dramaty rodzinne Bradfordów.

Samuel Theodore Lodge III

Świetnie ubrany i zabójczo przystojny bezpruderyjny prawnik z szacownej rodziny z Południa. Jedyne w świecie mężczyzna naprawdę oddziałujący na Gin. Nie ma pojęcia, że Amelia jest jego córką.

Sutton Endicott Smythe

Nowa prezes Sutton Distillery Corporation – największego rywala Bradford Bourbon Company na rynku. Świetnie sobie radzi w interesach, ale jej życie uczuciowe od lat tkwi w martwym punkcie, ponieważ kocha się w Edwardzie Baldwinie, a nikt inny nie może się z nim równać.

Shelby Landis

Córka Jeba Landisa – legendy wyścigów konnych. To od jej ojca Edward nauczył się wszystkiego, co wie o koniach. Silna, pracowita dziewczyna, która postanawia zaopiekować się Edwardem, nawet wbrew jego woli.

Aurora Toms

Od kilkadziesiąt lat szefowa kuchni w Easterly. Potrafi serwować zarówno tradycyjne potrawy z Południa, jak i najbardziej wyszukane dania kuchni francuskiej. Nie znosi sprzeciwu, ale ma wielkie serce. Śmiertelnie chora na raka. Dla Lane'a, Edwarda,

Maxa i Gin odgrywa rolę matki i jest dla nich punktem odniesienia w kwestiach etycznych.

Edwin „Mack” MacAllan

Naczelný gorzelnik Bradford Bourbon Company. Próbuje wyhodować nowy szczep drożdży, ściga się z czasem i walczy z ograniczonym budżetem, żeby tylko nie musieć zamknąć destylarni. Niedawno poznał kobietę swojego życia, martwi go jednak przyszłość firmy.

Chantal Blair Stowe Baldwin

Piękność nieskażona żadną głębszą myślą. Pierwsza żona Lane’a, z którą właśnie się on rozwodzi. Wkrótce ma urodzić dziecko z nieprawego łóża, spłodzone przez Williama Baldwin’a. Odgraża się, że zdradzi, kto jest ojcem dziecka, jeśli Lane nie spełni jej żądań finansowych.

Rosalinda Freeland

Nieżyjąca księżowa posiadłości rodzinnej Bradfordów. Popełniła samobójstwo w swoim gabinecie, zażywając szalej. Matka osiemnastoletniego Randolpha Damiona Freelanda, pochodzącego z jej skrywanego związku z Williamem Baldwin’em.

1

*Easterly, rodzinna posiadłość Bradfordów,
Charlemont, Kentucky*

Ktoś nieproszony chodził po ogrodzie.

Pośród leniwej, mglistej nocy na Południu, pod ukwieconymi koronami drzewek owocowych, między krzewami róż herbacianych o pąkach wielkich jak spodki oraz szwadronami równo przyciętych bukszpanów, w obrębie porośniętych bluszczem murów po brukowanej ścieżce poruszała się jakaś postać; zmierzała ku tylnym drzwiom rezydencji, jakby nie miała dobrych zamiarów.

Jonathan Tulane Baldwin przymrużył oczy i zbliżył twarz do szyby w sypialni. Kimkolwiek ten ktoś był, szedł pochylony i ukrywał się w cieniu, sprytnie wybierając drogę, nie ulegało więc wątpliwości, że dokładnie wie, co robi i dokąd zmierza. Chociaż oczywiście nie jest zbyt trudno znaleźć w ciemnym ogrodzie białą rezydencję przypominającą tort weselny o powierzchni niemal dwóch tysięcy metrów kwadratowych.

Lane odwrócił wzrok od wiekowej, lekko pofałdowanej szyby i spojrzał na łóżko. Lizzie King, kobieta jego życia, spała głęboko z głową na poduszce; jej jasne włosy błyszczały w świetle księżyca, a z jedwabnej pościeli wyłaniało się opalone ramię.

Zabawne są te momenty całkowitej jasności umysłu – pomyślał, wciągając bokserki. Zastanawiał się, kim może być ten człowiek, lecz nie potrafił znaleźć żadnej kojącej odpowiedzi. Zdał sobie sprawę, że w obronie tej kobiety potrafiłby zabić. Choć po-

trafiła doskonale sama o siebie zadbać, a on w obecnej sytuacji polegał na niej bardziej niż kiedykolwiek dotąd, to jednak... Gdyby ktokolwiek spróbował ją skrzywdzić, Lane bez mrugnięcia okiem posłałby go na tamten świat.

Z takim nastawieniem przeszedł bezgłośnie po orientalnym dywanie do dziewiętnastowiecznej komody, od zawsze pozostającej w rękach jego rodziny. Pistolet trzymał w górnej szufladzie po lewej stronie, pod równo pozwijanymi skarpetkami z najlepszej przędzy, które nosił do smokingu. Dziewięciomilimetrowa spława była wprawdzie niewielka, ale miała laserowy celownik i pełny magazynek.

Który Lane teraz odblokował.

Z bronią przy udzie wyszedł na korytarz, długi jak ulica w mieście i urządzony równie elegancko i formalnie jak hole w Białym Domu. Pod ogromnym dachem Easterly mieściło się około dwudziestu apartamentów dla rodziny i gości. Mijając kolejne drzwi, Lane liczył, ile osób przebywało teraz w swoich pokojach – lub przynajmniej powinno w nich przebywać. Jego młodsza siostra Gin, ale nie jej świeżo poślubiony mąż Richard, który wyjechał gdzieś w interesach, jej szesnastoletnia córka Amelia, która miała jeszcze wrócić do szkoły na egzaminy semestralne, Jeff Stern, czyli dawny współlokator Lane'a z czasów studenckich, a teraz świeżo upieczony prezes Bradford Bourbon Company. No i oczywiście matka Lane'a i Gin – Młodsza V.E.

Niewykluczone, że ktoś z nich wybrał się na spacer o drugiej w nocy. No, może z wyjątkiem matki. W ciągu ostatnich trzech lat Młodsza V.E. opuściła swoją sypialnię tylko raz, podczas stypy ku czci jej męża, która odbyła się przed kilkoma dniami – a choć to wydarzenie stanowiło rzeczywiście dobrą okazję do pokazania się domownikom, widok, jak schodzi elegancko ubrana, był szokujący.

Raczej więc to nie ona.

Jeśli zaś chodzi o służbę, kamerdyner odszedł, a żadna z pokojówek nie nocowała w rezydencji – zresztą i tak już wszystkie zwolniono.

Nikogo więcej nie powinno być na terenie posiadłości.

W połowie korytarza przeszedł przez część wypoczynkową i zatrzymał się na szczycie wielkich centralnych schodów.

Co prawda nie uruchomił się alarm, tyle że przecież Lane w ogóle go nie włączył, gdy wraz z Lizzie wrócili ze szpitala.

Ale z niego dureń!

Do diabła, czy chociaż zaryglował te wszystkie drzwi na parterze? Nie pamiętał. Wrócili przed północą, a w głowie miał zamęt, cały się skręcał na wspomnienie Aurory leżącej na oddziale intensywnej terapii. Boże drogi... ta Afroamerykanka była dla niego matką w większym stopniu niż kobieta, która go urodziła, nowe wcielenie Daisy Buchanan. Na myśl o tym, że nowotwór zabiera mu Aurorę kawałek po kawałeczku, gotów był wpaść w szal.

Zszedł po imponujących schodach jakby wyjętych prosto z rezydencji Scarlett O'Hary na czarno-białą marmurową posadzkę w holu wejściowym. Nie paliło się żadne światło. Zatrzymał się i nasłuchiwał. Rezydencja, jak każdy wiekowy dom, rezonowała, gdy poruszali się w niej ludzie – jej belki i deski, zawiasy i klamki odpowiadały każdemu, kto się tam przemieszczał.

Cisza.

Szkoda. Przepisy stanu Kentucky uznają prawo do samoobrony, jeśli się zabije nieproszonego gościa w swoim domu – gdyby więc Lane miał tej nocy kogoś zastrzelić, wolałby zrobić to w środku niż na zewnątrz. Wówczas nie musiałyby ciągnąć nigdzie ciała i układać go w progu tak, żeby wyglądało na to, że skurwiel właśnie się włamywał.

Lane mijał ciemne salony i jadalnie. Patrząc na zabytkowe meble i stare obrazy, czuł się jak muzealny ochroniarz na nocnym obchodzie. Wszędzie dookoła były okna i drzwi balkonowe, obra-

mowane suto drapowanymi zasłonami z tkanin zaprojektowanych przez samego Mariana Fortuny'ego, ponieważ jednak na całym parterze pogaszono światła, Lane przemykał przez pokoje niczym duch, podobnie jak tamten człowiek w ogrodzie.

Gdy znalazł się na tyłach rezydencji, podszedł do przeszklonych drzwi, by na wyłożonym kamiennymi płytami tarasie wypatrywać między leżakami z kutego żelaza, krzesłami i stolikami o szklanych blatach czegoś, co się rusza lub w inny sposób odsta-je od normy. Lecz nic takiego nie zauważył, w każdym razie nie w bezpośrednim sąsiedztwie łupkowego cokołu budynku.

Gdzieś dalej jednak, pośród zieleni, krył się ktoś, kto mógł zagrażać jego rodzinie.

Lane przekreślił mosiężną gałkę i delikatnie otworzył do połowy drzwi, po czym wychylił się na zewnątrz. Majowa noc otuliła go ciepłym, ciężkim powietrzem, wonnym niczym bukiet kwiatów. Spojrzał w lewo, potem w prawo. Latarnie gazowe na tyłach budynku rzucały migotliwe światło, lecz jego brzoskwiniowe płamy nie sięgały daleko.

Wyszedł z domu i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Zmrużył oczy, by łatwiej przebić wzrokiem ciemność.

Tak jak wszystkie tego typu rezydencje, ogromny gmach w stylu federalnym otaczały rozległe ogrody, starannie podzielone na różnorodne strefy roślinne, z których każda prezentowała całkiem inny krajobraz, niczym różne dzielnice w obrębie jednego miasta. Łączyło je tylko jedno: elegancja widoczna na każdym kroku czy to pod postacią rzymskich posągów stojących w pięknych pozach pośród labiryntów z niskiego żywopłotu, czy to fontann tryskających krystalicznie czystą wodą pośrodku sadzawek z ozdobnymi karpiami, czy też porośniętej glicynią altany obok domku przy basenie.

Oto matka natura podporządkowana ludzkiej woli, roślinność uprawiana, przycinana i poskramiana z taką precyzją, z jaką

zwykle urząda się raczej wnętrza. Po raz pierwszy w życiu Lane pomyślał o kosztach, jakie pociąga za sobą utrzymywanie tego wszystkiego – o kupowaniu roślin i odpłacaniu pracowników, którzy ciągle coś koszą, pielą, przycinają, troszczą się o dwustuletnie mury i alejki, czyszczą basen...

To przecież szaleństwo! Zbytek, na który mogą sobie pozwolić tylko najbogatsi – a rodzina Bradfordów już do tej kategorii nie należała.

Dzięki ci, ojcze, stary skurwielu.

Lane wrócił myślami do swojego bieżącego zadania. Oparł się plecami o ścianę domu i zmienił w czujnego łowcę jeleni. Nie ruszał się. Prawie nie oddychał. Bezgłośnie czekał, aż jego cel pojawi się w polu widzenia.

Może to Max?

Pozbawiony miłości związek jego rodziców dał im czworo dzieci – spore zaskoczenie, zważywszy, że matka i ojciec rzadko przebywali w tym samym pomieszczeniu, nawet zanim ona przed trzema laty przestała w ogóle wychodzić z łóżka. A jednak jakimś cudem na świat przyszli: Edward, najstarszy syn i złoty chłopiec, szczerze znienawidzony przez ojca, Max, czyli czarna owca w rodzinie, Lane, który z życia playboya uczynił prawdziwą sztukę, przynajmniej dopóki nie zmądrzał na tyle, żeby się ustakować u boku odpowiedniej kobiety, no i wreszcie Gin, rozwiązała buntowniczką nieprzestrzegająca żadnych zasad.

A teraz Edward był w areszcie, oskarżony o zamordowanie ich koszmarnego ojca, Gin dla pieniędzy wyszła za mąż za człowieka, którego nienawidziła, a Max po kilku latach nieobecności wrócił do domu jako zarośnięty i wytatuowany cień wesołego dawniej chłopaka, tak bardzo nieznoszący ludzi (w tym własnej rodziny), że zamieszkał w jednym z domków dla pracowników, które zbudowano na tyłach posiadłości, ponieważ odmówił nocowania pod dachem Easterly.

Może to właśnie Max przyszedł do rezydencji, żeby... A zresztą Bóg jeden wie po co. Po miarkę cukru lub butelkę bourbona? A może chciał ukraść trochę srebrnych sztućców?

Ale jak dostałby się do ogrodu? Jak w ogóle ktokolwiek mógł się tam znaleźć? Tę ogromną połąć roślin ozdobnych i trawników chroniły dwie zamknięte na klucz bramy oraz trzyipółmetrowy ceglany mur z drutem kolczastym, ciągnący się po dwóch stronach ogrodu. Od trzeciej strony dostęp był jeszcze bardziej utrudniony, ojciec kazał bowiem przebudować dawne stajnie na supernowoczesne centrum biznesowe, gdzie przez ostatnie lata pracował zarząd Bradford Bourbon Company. A nie było siły, żeby się tamtędy przemknąć, jeśli się nie miało karty i nie znało kodów...

Gdzieś po prawej stronie, w alejce obsadzonej kwitnącymi rajskimi jabłonkami, przemknęła ludzka postać.

Mam cię! – pomyślał Lane i serce nagle mu przyspieszyło. Pochylił się i bezszelestnie przebiegł boso po kamiennym tarasie, po czym schował się za ogromną urną, w której można by się chyba kąpać.

Sądząc po szerokości ramion, był to bez wątpienia mężczyzna.

Drań zmierzał właśnie w stronę tarasu.

Lane wycelował pistolet, trzymając go mocno w wyprostowanych rękach. Zamarł w oczekiwaniu, aż intruz wyłoni się z alejki i wejdzie na boczne schody prowadzące na taras.

Czekał...

...i czekał...

...myśląc o swojej nabzdyczonej żonie Chantal, z którą się rozwodził. Może to nasłany przez nią prywatny detektyw, pragnący wyciągnąć na wierzch brudy związane ze skandalem finansowym w ich rodzinnej firmie, dowiedzieć się dokładnie, jak głęboko sięga ich bankructwo, zdobyć informacje, które ona wykorzysta przeciwko Lane'owi, gdy będą obracać swój nieistniejący już związek w pył?

Lub może to Edward uciekł z aresztu i właśnie wraca do domu?
Dość wątpliwa hipoteza.

Intruz ostatni raz skrzył i szedł już prosto na Lane'a. Głowę miał jednak opuszczoną, a na niej nisko naciągniętą czapkę bejsbolową.

Lane trwał w tej samej pozycji, dopóki nie uzyskał całkowitej pewności, że dałby radę trafić go prosto w pierś. Następnie nacisnął spust do połowy, a czerwony laserowy punkcik przeciął mrok i zaczął tańczyć w okolicy serca intruza.

Wówczas Lane powiedział głośno i wyraźnie:

– Proszę bardzo, mogę cię zabić.

Mężczyzna zatrzymał się gwałtownie, aż jego podeszwy zaszurały. A jego ręce uniosły się tak szybko, jakby miał pod pachami sprężyny.

Lane zmarszczył brwi, gdy w końcu zobaczył jego twarz.

– A co pan tu, do diabła, robi? – spytał zdziwiony.

FINAŁOWY AKT

BESTSELLEROWYCH KRÓLÓW BOURBONA



Dynastia Bradfordów chyli się ku upadkowi. Śmierć Williama, głowy rodu, uznano początkowo za samobójstwo, ale wkrótce jego najstarszy syn i zarazem największy wróg przyznaje się do morderstwa.

W areszcie Edward rozpacza nie tylko z powodu rozpadu rodziny i utraty wolności, ale też kobiety... Sutton Smythe, jego wielka miłość została prezeską konkurencyjnej firmy, a to z góry skazuje ich związek na porażkę. Edward musi także stawić czoło twardej więziennej rzeczywistości.

Młodszy brat Edwarda, Lane, planował na zawsze być bawidamkiem, chowającym się w cieniu brata. Tymczasem przekorny los stawia go w roli głowy rodziny i lidera firmy. Przekonany, że Edward nie jest mordercą, Lane i jego ukochana, Lizzie King, wyruszają na poszukiwanie prawdziwego sprawcy – odkryją jednak coś, co nimi wstrząśnie. I zmieni reguły gry.

Życie mieszkańców majątku Bradfordów wywraca się do góry nogami. Są tacy, których to cieszy, dla innych staje się to tragedią. Jedno tylko jest pewne: miłość zwycięży wszystko. Nawet morderstwo.

Rozrywka, która zapiera dech w piersiach.

Lisa Gardner



cenę 39,90 zł

www.marginesy.com.pl



9 788366 140929